

Posłowie

Dla Rosji, tak jak dla Niemiec, rok 1914 był rokiem zerowym. Katastrofa pierwszej wojny światowej stała się bezpośrednią przyczyną innych, jeszcze straszniejszych plag. Wojna zrodziła rewolucję, wojnę domową, głód i dyktaturę. Żywione w latach 20. nadzieje, że reżim rewolucyjny stanie się z czasem bardziej umiarkowany, uległy zniweczeniu w latach 30., kiedy Rosjan załwały nowe, jeszcze potężniejsze fale głodu, terroru i postępującej rewolucji. Historia Rosji w XX wieku z wielu przyczyn zapowiadała się na trudną i nękaną konfliktami, ale koszmary stalinizmu z pewnością nie były nieuniknione. Z punktu widzenia tej książki być może najbardziej tragiczne jest to, że śmierć dwóch milionów Rosjan, którzy zginęli w pierwszej wojnie światowej, poszła na marne. W dużej mierze ze względu na wycofanie się Rosji z wojny i jej późniejsze wykluczenie z ugody pokojowej stosunki międzynarodowe po pierwszej wojnie światowej były mniej, a nie bardziej stabilne niż przed nią. To z kolei doprowadziło bezpośrednio do drugiej wojny światowej, w której zginęło ponad dwadzieścia milionów obywateli radzieckich.

Rosja przystąpiła do pierwszej wojny światowej powodowana troską o swoje bezpieczeństwo, interesy i swoją tożsamość. Zapewnienie bezpieczeństwa miało polegać przede wszystkim na podtrzymaniu europejskiej równowagi sił w obliczu rosnącej potęgi Niemiec i rodzących się obaw przed germańskim ekspansjonizmem. Interesy w polityce międzynarodowej oznaczały dla Rosji dominację w regionie Cieśnin Czarnomorskich i na Bałkanach. Względy tożsamości łączyły się ze statusem Rosji jako wielkiego mocarstwa i protektorki Słowian. Jak pokazuje powyższa lista, bezpieczeństwo, interesy i tożsamość były ze sobą ściśle powiązane. Uważam, że krytycy tak pojętej



polityki Rosji w latach poprzedzających rok 1914 – Piotr Durnowo, Roman Rosen, Aleksandr Giers i inni – mieli sporo racji. Głównym powodem wybuchu pierwszej wojny światowej były konflikty interesów, obawy i ambicje wywołane przez zmierzch państw osmańskie i habsburskie. Do pokojowego rozwiązania tego kryzysu mogło dojść wyłącznie na drodze współpracy między Rosją a Niemcami. Oficjalna polityka Petersburga przywiązywała zbyt dużą wagę do Cieśnin Czarnomorskich i rzekomej „misji” Rosji jako przywódczyni Słowian w czasie, kiedy nadrzędnymi priorytetami powinny być zachowanie pokoju i dobrych stosunków z niemieckim i austriackim sąsiadem. Ale sytuacja, w jakiej znalazła się Rosja, była niełatwa, a za polityką, na którą zdecydował się Petersburg, stały przekonujące i racjonalne argumenty. Grigorij Trubieckoj, Aleksandr Izwolski i Aleksandr Benckendorff zdecydowanie nie byli ludźmi głupimi. Siergiej Sazonow, który w dużym stopniu podążał wytyczoną przez nich drogą, był jednym z najbardziej przyzwoitych ludzi, jakim przyszło pełnić funkcję szefa rosyjskiej dyplomacji.

Politykę zagraniczną Rosji można zrozumieć jedynie biorąc pod uwagę jej globalny kontekst i politykę innych państw. Dążenie do objęcia kontroli nad Cieśninami Czarnomorskimi trzeba na przykład rozpatrywać jako aspekt panującego wówczas na całym świecie imperializmu, w ramach którego Brytyjczycy przywłaszczyli sobie Kanał Sueski, Amerykanie zaś opanowali Panamę. „Panslawizm” był do pewnego stopnia rosyjskim odpowiednikiem idei, na których opierały się solidarność germańska i anglo-amerykańska. Wiarę w równowagę sił jako klucz do bezpieczeństwa w Europie wyznawano w równym stopniu w Petersburgu i w Londynie. Polityka rządu rosyjskiego miała oczywiście pewne cechy szczególne, nie należy wszakże dopatrywać się w niej egzotyczności. Wyjaśnieniu polityki zagranicznej prowadzonej przez Rosję, a także osadzeniu jej w szerszym kontekście rosyjskiej historii oraz życia wewnętrznego tego kraju, służy ta książka. Jej tematem są też związki między polityką zagraniczną, wojną i rewolucją w Rosji. Powstała na podstawie szeregu nowych źródeł i proponuje oryginalne interpretacje. W istocie jednak stanowi ona próbę zrozumienia całego kryzysu międzynarodowego, który doprowadził



do katastrofy 1914 roku. Moim zdaniem rosyjska perspektywa jest tu bardzo pomocna. Warto powtórzyć, że pierwsza wojna światowa była konfliktem przede wszystkim wschodnioeuropejskim, ale kluczowe kwestie, wokół których się rozgrywała – imperium a nacjonalizm, geopolityka a tożsamość – leżały u podstaw całej XX-wiecznej historii.

Współcześni czytelnicy będą z pewnością zadawać sobie pytanie, czy siły, które popchnęły świat w otchłań w 1914 roku, wciąż oddziałują w XXI wieku. Pod pewnymi względami tak właśnie jest. Stary wzór stosunków rosyjsko-niemieckich odrodził się po roku 1989. Upadek Związku Radzieckiego i osłabienie Rosji pozwoliły na zjednoczenie Niemiec. Żyjemy obecnie znów w czasach, kiedy jedynie Niemcy mogą przewodzić Europie. Niewiadomą pozostaje, jak uczynić to przywództwo konstruktywnym, a przy tym do przyjęcia zarówno dla pozostałych Europejczyków, jak i dla samych Niemców. Z drugiej jednak strony dużo się też zmieniło. Niemcy Angeli Merkel różnią się od Niemiec Wilhelma II. W przeciwieństwie do Mikołaja II Władimir Putin nie rządzi rozległym wielonarodowościowym imperium zamieszkanym w przeważającej mierze przez półpiśmiennych chłopów. Ukraina była, jest i pozostanie ważna dla Rosji, ale nonsensem jest rzutowanie sytuacji z 1914 roku na dzień dzisiejszy i wyobrażanie sobie, że Rosja znów będzie wielkim imperium, jeśli tylko ponownie zaanektuje wschodniukraiński pas rdzy. Ukraina nie jest już w centrum europejskiej geopolityki, a Europa nie jest już centrum świata.

Porównania współczesności z sytuacją międzynarodową w przededniu pierwszej wojny światowej najlepiej sprawdzają się na poziomie globalnym. Podstawowe założenie geopolityki ery imperialnej głosiło, że naprawdę wielkie mocarstwo musi działać na skalę kontynentalną. Podstawowym problemem było zapewnienie w epoce nacjonalizmu społecznej legitymizacji organizmowi politycznemu o kontynentalnych rozmiarach. Taką próbą połączenia potencjałów europejskich, podjętą aby uchronić Europejczyków przed marginalizacją przy podejmowaniu najważniejszych decyzji o znaczeniu globalnym, jest obecnie Unia Europejska. Jej największe problemy to legitymizacja polityczna i nacjonalizmy. Stany Zjednoczone, Chiny i Indie nie są imperiami w tradycyjnym rozumieniu tego terminu,



ale jak dawne imperia muszą sobie radzić z ogromnymi trudnościami, jakie wiążą się z rządzeniem wielkimi, złożonymi i różnorodnymi populacjami i terytoriami. Trudności te są jeszcze większe w epoce powszechnej piśmienności i uświadomienia politycznego mas. Jeśli utrzymają się obecne trendy, amerykańska demokracja nie będzie skuteczną ochroną przed lękami, jakie trawia wszystkie wielkie mocarstwa, których potęga słabnie. Często wskazuje się na podobieństwa między Niemcami sprzed roku 1914 a współczesnymi Chinami i porównania takie są do pewnego stopnia przekonujące. Jako wyraźne podobieństwo można wskazać sposób legitymizacji: oba reżimy głośno odwołują się do nacjonalizmu i oba ryzykują, że padną ofiarą demonów, które obudziły, a których nie mogą już kontrolować. Ale Chiny pod wieloma względami przypominają raczej carską Rosję niż imperialne Niemcy. Są wielkim i zacofanym krajem, który rozwija się w ogromnym tempie, ale też w sposób, który stawia pod znakiem zapytania przetrwanie obecnego reżimu. Jeśli analogie z caratem mogą nam coś powiedzieć o przyszłości, bardzo możliwe, że te cechy Chin nie przyczynią się do międzynarodowej stabilności. Do pewnego stopnia podobny jest w końcu wpływ, jaki na intensyfikację napięć geopolitycznych ma technologia. Przed 1914 rokiem nowe obszary rywalizacji geopolitycznej otwierała kolej. Dziś takim nowym obszarem jest dno morskie.

Koncepcję tej książki, a po części także samą książkę, stworzyłem w moim domu na zboczu góry w Japonii. Myślenie o pierwszej wojnie światowej, a jednocześnie obserwowanie, jak w Azji Wschodniej rosną rywalizacja geopolityczna i wojowniczy nacjonalizm, nie jest doświadczeniem budującym. Mówiąc o pierwszej wojnie światowej, stosunkowo rzadko wspomina się, że ten konflikt, który rozpoczęli wyłącznie Europejczycy, zniszczył życie milionom ludzi na innych kontynentach. Stało się tak dlatego, że Europa była w tamtym okresie centrum świata. Byłoby smutne, gdyby Azja Wschodnia odpłaciła teraz Europie tym samym. Równie przygnębiające jest moje przekonanie, że sto lat po roku 1914 naszą jedyną obroną przed takim scenariuszem jest przeraźliwy czynnik powstrzymujący, jaki stanowi broń atomowa. Za jej sprawą wojna między wielkimi mocarstwami



staje się konfliktem nie do wygrania, a tym samym nie do pomyślenia. W 1914 roku jednak skutecznym czynnikiem powstrzymującym krok w otchłań powinna była być wizja nowej wojny trzydziestoletniej, która doprowadzi do ruiny cywilizację europejską. Powinna była być, ale nie była. Wybuch wojny miał wiele wspólnego z głębokimi problemami strukturalnymi polityki międzynarodowej – przede wszystkim traceniem pozycji przez jedno państwo i zyskiwaniem jej przez inne i rosnącym zagrożeniem, które zarówno dla poszczególnych imperiów, jak i dla całego porządku światowego opartego na imperiach stanowił etnicznie rozumiany nacjonalizm. Katastrofa w lipcu 1914 roku wynikała też w dużej mierze z błędnych ocen i skłonności do blefu kluczowych decydentów politycznych. Czynniki te i dziś pozostają źródłem wielkiego zagrożenia dla pokoju.